Felieton - Inny świat jest możliwy!
Bartosz Rydliński

„Myślę, że za 10 lat to, co będą pisać o wydarzeniach w Seattle, to nie o tym, jaki gaz łzawiący wybuchł na ulicy, ale że spotkanie WTO – Światowej Organizacji Handlu w 1999 roku było narodzinami globalnego ruchu obywatelskiego na rzecz demokratycznej kontroli światowej gospodarki". Tymi słowami rozpoczyna się film „Tak wygląda demokracja" wyprodukowany na podstawie nagrań z wydarzeń w Seattle 30 listopada 1999 roku. W ciągu dekady obawy protestujących okazały się prawdą, ich przewidywane scenariusze wyzysku i prywatyzacji zysków stały się oficjalnymi planami ponadnarodowych korporacji.

Alter i antyglobaliści z Seattle nie przewidzieli jednego, że neoliberalny system kapitalizmu, z którym walczyli, upadnie pod własnym ciężarem. Utopia ciągłego zysku, bogacenia się kosztem biedniejszych, życia na kredyt, eksploatacji środowiska naturalnego bez żadnej konsekwencji nie mogła trwać wiecznie. Neoliberalizm rozumiany zarówno jako system ekonomiczny, lecz także jako idea politycznego zarządzania bez wątpienia znajduje się w defensywie na polu nauki i debaty akademickiej. Można rzec, że Keynes wchodzi ponownie na salony przepędzając złe duchy Ludwika von Mises'a, Fryderyka Hayek'a i Miltona Friedmana. Nieco gorzej wygląda batalia w świecie polityki i finansów. Talibowie kapitalizmu, rekiny euroamerykańskiej finansjery schowali głowy w piasek pieniędzy podatników z USA i UE. Nikt jednak nie gwarantuje, że po ugaszeniu pożaru, jakim jest światowy kryzys finansowy podpalacze znów nie zaczną grasować po ledwo co naprawionym systemie światowej gospodarki. W celu refleksji i przestrogi warto przypomnieć sobie, o co walczyli związkowcy, ekolodzy, nauczyciele i działacze społeczni na ulicach Seattle 10 lat temu.

Wydarzenia, o których mowa nie są początkiem ruchu oporu wobec systemu hiperkapitalizmu, z którym mieliśmy do czynienia po przemianach 1989 roku i poddaniu się thatcherowskiemu hasłu There Is No Alternative. Ruch oporu narastał zaczynając od Meksyku w styczniu 1994 roku, przez Francję w grudniu 1995 roku, Koreę w styczniu 1997 roku, Montreal w Kanadzie w maju 1998 roku do Seattle w USA w listopadzie 1999 roku. To jednak właśnie to miasto w stanie Waszyngton stało się symbolem walki z WTO i wszechmocą prywatnych korporacji ponadnarodowych. Działacze i aktywiści ruchu alterglobalistycznego kierowali się powiedzeniem „Będziemy walczyć, marzyć i tworzyć. Jak trzeba będzie stawimy opór". Właśnie opór stał się osią wydarzeń w Seattle. Nie chodzi tu wyłącznie o opór wobec policji i służb porządkowych, o których wspomnę w dalszej części mojego artykuły, lecz nade wszystko opór dotyczy zasad funkcjonowania neoliberalnego kapitalizmu.

WTO słusznie było interpretowane jako globalna konstytucja broniącą interesów bogatych ponadnarodowych korporacji. Światowa Organizacja Handlu twierdziła,
iż wszystkie przepisy ekologiczne, kodeks pracy i normy bezpieczeństwa stanowią niepotrzebne bariery handlowe. Organizacje pracownicze i farmerzy z USA stawiali otwarte pytanie: „dlaczego tracimy, skoro amerykański przemysł i rolnictwo odnotowują znaczące zyski?". Ta kwestia jednoznacznie poddała w wątpliwość mit wzrostu gospodarczego, którego obłędni wyznawcy wierzyli, że duża fala prosperity unosi wszystkie łodzie, zarówno tę większe, jak i te mniejsze. Niestety nie zauważyli oni, że właściciele dużych łajb podziurawili łódki biednych i średniozamożnych. Kolejnym wyrazem sprzeciwu był słyszalny głos przedstawicieli tzw. krajów rozwijających się, które pod pręgierzem Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Światowej Organizacji Handlu zmuszane były do ograniczania praw pracowniczych oraz prywatyzacji sektora publicznego.

Leroy Trotman, sekretarz generalny Unii Pracowników z Barbadosu w sposób następujący odniósł się do ultrakapitalistycznych nakazów WTO: „Mówią do nas w takich krajach jak mój Barbados, jeśli chcecie pracy zapomnijcie o prawach związkowych, jeśli chcecie pracy zapomnijcie o kodeksie pracy, jeśli chcecie pracy zapomnijcie o przyzwoitej pensji, a my powiedzieliśmy, idźcie do diabła". W sensie symbolicznym w Seattle cały świat ludzi pracy powiedział przedstawicielom kapitału, co się im należy, oraz o co będą walczyć.
Filozofią protestu alterglobalistów jest działanie nie odwołujące się i nie stosujące przemocy (non-violence). Strategia biernego oporu okazała się jednak wyzwaniem dla władz miejskich w Seattle. 50 tysięcy protestujących przeciwko WTO okazało się nie tylko skuteczną formą zablokowania spotkania delegatów Światowej Organizacji Handlu, lecz także wyimaginowanym zagrożeniem. Najwidoczniej to błędne założenie miało usprawiedliwić brutalność policji wobec demonstrantów. Oprócz użycia gumowej amunicji oraz gazów łzawiących używanych wcześniej między innymi w wojnie wietnamskiej władze posunęły się do bardziej radykalnych kroków, które według amerykańskiego prawa uważam za nielegalne. Dotyczy to ustanowienia centrum miasta „strefą bez protestu" gdzie nielegalnym było noszenie znaczków, napisów i wyrażanie opinii na temat WTO. Posiadanie alterglobalistycznych materiałów – ulotek, gazetek – było równoznaczne z aresztowaniem przez policję. Czyżby amerykańska konstytucja gwarantująca wolność słowa swoim obywatelom nie obowiązywała we wtorkowy wieczór 30 listopada 1999 roku? Najwidoczniej władzę uznały, że są rzeczy ważniejsze aniżeli fundamenty prawne demokracji amerykańskiej, i tym czymś były ustalenia WTO prowadzące do jeszcze większego bogactwa krajów bogatych kosztem biednych i średnio usytuowanych krajów członkowskich Światowej Organizacji Handlu.
Warto zastanowić się, co wynika z wydarzeń w Seattle sprzed 10 lat?
Co udało się zmienić? Co należy jeszcze zrobić żeby świat był bardziej sprawiedliwy, by redystrybucja dóbr przebiegała uczciwie i według faktycznych potrzeb. Czy świat znany ze spotkań w Davos jest jeszcze do utrzymania? Czy podział między światową biedotą ze slumsów Mexico City a luksusami i splendorem Abu Dhabi uda się zlikwidować? Na te pytania bardzo ciężko odpowiedzieć. Warto jednak zastanowić się, gdzie szukać odpowiedzi. Immanuel Wallerstein stwierdził, że „być lewicowcem na początku XXI wieku to nic innego, jak być alterglobalistą". Lewica musi spełnić swoją historyczną powinność, tak jak czyniła to na samym początku swojego istnienia. Krytyka systemu kapitalistycznego jest powinnością, ciągłe poddawanie w wątpliwość zasadność i skuteczność systemu wolnego rynku jest obietnicą, a obrona najsłabszych obowiązkiem. Mezalians socjaldemokracji z neoliberalizmem okazał się fatalny w skutkach, co pokazują chociażby ostatnie wybory w Niemczech. Lewica zamiast zajmować się sobą, winna zaproponować wyborcom swoją wizję państwa, społeczeństwa i gospodarki. Musi wiedzieć, że neoliberalny kapitalizm nie musi trwać wiecznie i tylko od samoświadomości i skuteczności lewicy zależeć będzie, jak długo fundamentaliści wolnego rynku będą decydować o losach światowej gospodarki. Jest to wyzwanie na przyszłość, tym bardziej aktualne jest zdanie Naomi Klein, intelektualnej liderki ruchu alterglobalistycznego, która w sposób następujący w 1999 roku po zamieszkach w Seattle opisywała stan rzeczy debaty o globalizacji: „Linia starcia nie biegnie między zwolennikami globalizacji i protekcjonistami, lecz między dwiema radykalnie odmiennymi wizjami globalizacji. Jedna miała monopol przez ostatnie dziesięć lat. Druga właśnie się ujawniła".

Bartosz Rydliński (ur. 1985), politolog, student I roku studiów doktoranckich z dziedziny nauk o polityce na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.